

O meandrach Europejskiego Zielonego Ładu

Napisano dnia: 2024-04-18 19:20:06



DOLNY ŚLĄSK (inf wł.). Ostatnio wiele dzieje się wokół i w związku z Zielonym Ładem. To sytuacja, która nie dla każdego jest zrozumiała. O jej wyjaśnienie poprosiliśmy specjalistę...

ROZMOWA Z DR. INŻ. JERZYM PRÓCHNICKIM - NIEZALEŻNYM EKSPERTEM ROLNICZYM



Nowy ład, stary ład, nieład, powtórka z „Lepperiady”, blokady, strajki, a do tego jeszcze Zielony Ład. Zapytam na wstępie o kilka słów na temat Europejskiego Zielonego Ładu.

- Europejski Zielony Ład jest zbiorem strategii politycznych, które zostały opracowane w latach 2015 - 2019. W roku 2019 miały miejsce wybory do Parlamentu Europejskiego, po których zmienił się rozkład sił w Parlamencie. W roku 2020 zmienione ustalenia EZŁ zostały zatwierdzone jako obowiązujące, a w roku 2021 podpisały go wszystkie kraje Unii.

Europejski Zielony Ład powstał, bo na całym świecie mamy kłopoty z klimatem, widzimy to codziennie przez okno, mamy susze, mamy powodzie, zamiast zimy mamy nie wiadomo co, wiosna przychodzi miesiąc za wcześnie. Celem Zielonego Ładu było to, aby do roku 2050 Unia Europejska stała się strefą klimatycznie neutralną, czyli, że nie będzie produkowała więcej gazów cieplarnianych, niż jest w stanie związać lub o ile będzie mogła obniżyć swą emisję netto, abyśmy nie psuli klimatu my, Europejczycy.

Sam pomysł z Zielonym Ładem nie był zły, ale to wszystko, co było wcześniej ustalone do 2019 roku z rolnikami, przemysłem, naukowcami, politykami, nie obejmowało zamiaru ugorowania gruntów, a jedynie redukcję ilości i ryzyka stosowania środków ochrony roślin o 30 proc. I to zostało przez polityków kompletnie pozmieniane... Nagle, w drugiej połowie 2019 roku okazało się, że środki ochrony roślin trzeba zredukować o połowę, czyli niespodziewanie o 20 proc. więcej, a na pytania krajów członkowskich o powody takiej sytuacji, odpowiedź brzmiała: bo tak Parlament postanowił. Wtedy pojawiły się pytania - także ze strony Polski - o tak zwany „impact assessment”, czyli ocenę skutków proponowanych zmian, które były tak różne od pierwotnej wersji - tu padła odpowiedź, że nie ma takiej potrzeby, bo wszystko będzie w porządku i będzie dobrze. No i ugorowanie wprowadzono jako obowiązkowe, chociaż wcześniej nie było to w planie.

To wielu krajom nie spodobało się, jednak pandemia Covid 19 „przykryła” wszelkie dalsze dyskusje i wszyscy zostali z tym, co zostało wtedy ustalone i zatwierdzone. Już wówczas było wiadomo, że prędzej czy później musi się z tym coś stać, ponieważ ograniczenia wpisane do Zielonego Ładu były absolutnie nierealne. Polityka wygrała z biologią i rozsądkiem. Odpowiedź na pytanie, „kiedy to wszystko gruchnie” była jedynie kwestią czasu. Złożyło się na to kilka dodatkowych czynników: w niektórych krajach zachodnich podniesiono podatki, wzrosły obciążenia rolników, a w innych obniżono dopłaty do paliwa rolniczego bądź nastąpiły problemy ze zbytem, cenami, tanim importem. Polska nie mogła sprzedać własnego zboża (mając około 3 milionów ton nadwyżki rocznie), a dodatkowo, już podczas wojny w Ukrainie, wjechało do nas ponad 5 milionów ton zboża, rzepaku, słonecznika, pszenicy i wielu innych produktów. I tak na dzisiaj mamy około 9 milionów ton nadwyżki zbożowej na około 27 milionów nadwyżki zbożowej w całej Europie. Czyli my, jako Polska produkująca około 9 proc. zbóż europejskich, mamy 30 proc. całej zmagazynowanej nadwyżki

naszego kontynentu. Jeżeli rolnik nie sprzeda swoich plonów, to nie ma za co kupić paliwa, nawozów, nasion. U każdego to wywołuje stres, niepewność jutra - to nie dziwny się, że rolnicy robią, to co robią - i generalnie trudno się z nimi nie zgodzić. Ale to są wszystko skutki decyzji politycznych, które zapadły dobrych 4 - 5 lat temu i to nie z powodu rozsądku, ale tylko dlatego, że ideologia i polityka wygrała nad rozsądkiem.

Żywność EKO, to napis na kartce czy półce. Jaka jest prawda?

- Jak ktoś idzie na bazar czy do sklepu, automatycznie powinna mu się zapalić czerwona lampka. Każda żywność wyprodukowana według norm ekologicznych posiada certyfikat. Jeżeli ktoś chce kupić coś ekologicznego, to powinien - patrząc na produkt - zapytać sprzedającego o numer certyfikatu, a jego prawdziwość można sprawdzić nawet w telefonie komórkowym. Na ten temat trwa cały czas zażarta dyskusja - czy żywność ekologiczna jest lepsza i zdrowsza. Zasadniczo nie ma zdrowej żywności. Zdrowo to można się odżywiać, a sama żywność jest bezpieczna albo nie - i taka nie powinna nigdy trafiać na półki sklepowe.

A co z żywnością genetycznie modyfikowaną?

- Jeżeli chodzi o żywność genetycznie modyfikowaną, to praktycznie jest ona w Europie niedopuszczalna i niedostępna do tego stopnia, że zabroniony jest nawet obrót nasionami takich roślin, aby nikt nie mógł sobie ich posiać poza kontrolą. Natomiast to nie zmienia faktu, że Polska jest jednym z największych w Europie, a także w skali świata, producentem drobiu, który potrzebuje lekko strawnego białka jako paszy. Drób, to są zwierzęta, które nie są przeżuwaczami i konieczne jest podawanie im lekko strawnego białka, energii. Wtedy szybko rośnie, a mięso ma wysoką jakość. Ale skąd wziąć kilka milionów ton łatwo strawnego białka w Polsce? To białko przyjeżdża do nas jako śruta sojowa. Jednak, aby ten kurczak tyle kosztował, co wiemy, to nie może być śruta z soi, która nie jest genetycznie modyfikowana, za droga, gdyż takiej soi uprawia się na świecie jedynie 5 proc., a 95 proc. to są uprawy soi genetycznie modyfikowanej. Dlatego sprowadzamy śrutę soi GMO - ona nie kiełkuje, to są już zmielone nasiona pozbawione tłuszczu. Zawierają bardzo dużo wysokiej jakości białka, odpowiednie ilości lecytyny, czyli dokładnie to, czego drób potrzebuje.

A Polska, jako potentat / producent owoców, warzyw, mięsa, z tym się prezentuje?

- Polska jest szóstym co do wielkości krajem Europy i niektórych kategoriach żywności bardzo ważnym producentem nawet w skali światowej. Największym producentem żywności w Europie jest Francja, drugim Niemcy. Polska produkuje dużo więcej żywności, niż potrzebuje dla swoich obywateli. Nasze produkty rolne już od dawna stały się hitem eksportowym. Z jednej strony dotyczy to owoców i warzyw, ale w największym stopniu są to przetwory mięsne i nabiał, zarówno na rynkach wschodnich jak i zachodnich.

Jeżeli chodzi o owoce - mamy w Polsce około 300 tysięcy hektarów upraw sadowniczych. Jesteśmy absolutnym gigantem i na świecie więcej mają tylko Chiny (mam na myśli produkcję jabłek), które są nieporównanie większe, niż Polska; produkujemy pomiędzy 3 a 5 milionów ton rocznie. Problem polega jednak na tym, że nie potrafimy ich dobrze sprzedać. Ciekawe jest, że o cenach jabłek na półkuli północnej w dużym stopniu decydują zbiory w Polsce. Zaopatrujemy całą Europę, łącznie z Hiszpanią, i eksportujemy na cały Bliski Wschód.

Jednym z największych problemów, jakie mamy w Polsce, są nasze gleby. Teren Polski to teren polodowcowy. Mamy gleby glinokrzemianowe, które ulegają samozakwaszeniu. Są ubogie, piaszczyste, gliniaste - gleb w miarę dobrej jakości jest nawet mniej niż 30 proc., a takich, jakie chcielibyśmy mieć, to mamy jedynie do 4proc. O nasze gleby musimy dużo bardziej dbać, niż

Francuzi - oni mają inne gleby, głównie pochodzenia murszowego, a nie polodowcowego. W tamtej glebie zawartość substancji organicznych jest bardzo dobra - około 3,5 proc., gdy w Polsce jest to 1,6 - 1,9 proc. Jeżeli mamy mniej substancji organicznych, to musimy zużywać więcej nawozów, chcąc uzyskać konkurencyjną produkcję. Więcej nawozów to wyższe koszty, ale wcale nie wyższa jakość. To jest coś, co dręczy polskiego rolnika i daje dziś wiele do myślenia, choć do niedawna wcale o tym nie myślano. Generalnie trzeba glebę badać i poprawiać jej żyzność. Cofnijmy się w czasie o dwa lata - wtedy około 5 proc. gospodarstw badało glebę, a reszta rolników uważała, że „wiedzą lepiej”, niż stacja chemiczno-rolnicza, co tej glebie potrzeba.

Teraz sytuacja się zmieniła, bo ceny nawozów poszły w górę; rolnicy chcą badać glebę, ale ciągle to niewiele więcej, niż 20 proc., gdy pozostałe prawie 80 proc. nadal uważa, że nie potrzebuje tego i stosuje nawozy „na oko”. To zwykły brak edukacji, brak wiedzy - mówimy tu o rolnikach z mniejszych gospodarstw, którzy nie traktują swojego gospodarstwa jak biznesu, z którego żyją. Duże gospodarstwa, które mają charakter biznesowy, posiadające NIP, REGON, płacące nie KRUS, a ZUS, są przedsiębiorstwami, które prowadzą biznes rolniczy - te badają glebę i badają bardzo dokładnie, ale mają jeden problem - częsty brak zdolności interpretacji uzyskanych wyników. Stacje chemiczno-rolnicze dają wyniki, z tych rolnik często nie wyczyta, co trzeba zrobić, a często wyciąga błędne wnioski. Szkoły rolnicze nie uczą jak interpretować wyniki chociażby samej zasobności gleby. Podawanie studentom szkół rolniczych, jakie powinny być zawartości składników w glebie nie uczy ich, jak budować jakość i produktywność gleby, jak zmieniać ją na lepsze. Przede wszystkim za małą uwagę zwraca się na zawartość substancji organicznej glebowej i budowanie wysokiego jej poziomu. To właśnie ta substancja, a zwłaszcza najważniejsza jej część - próchnica - decyduje o wszelkich cechach żyzności gleby, a w końcu też o jej produktywności.

A ośrodki doradztwa rolniczego? Pamiętam kiedyś dyskusję dwóch panów na ten temat, że mój ojciec tak robił, to ja też tak będę robił: ziemniaki sadził pod lasem, a zboże wzdłuż drogi...

- Było dobrze, jest dobrze, to nie znaczy, że w przyszłości też tak będzie. Gleba z jednej strony jest bardzo wrażliwa na to, co się z nią robi, ale z drugiej strony jest bardzo oporna. Dlatego, jeżeli ojciec niszczy ziemię, to dopiero syn to zobaczy. Zniszczenie struktury i płodności gleby następuje w dziesiątkach lat, więc można ją przez 20, 30 lat niszczyć nie zauważając tego powolnego procesu, ale to się w końcu stanie i będzie widoczne. I my teraz widzimy, co stało się z glebą od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Na dzień dzisiejszy co 6 osoba na wsi ma coś wspólnego z rolnictwem. Pięć pozostałych osób to pseudorolnicy, którzy mają jakieś kawałki pól, ale wydzierżawili tym większym. Są takie regiony w naszym kraju (np. w okolicach Raciborza), gdzie funkcjonowało kiedyś 14 gospodarstw w jednej wsi, a dzisiaj jest tylko 2 gospodarzy, którzy obrabiają całą ziemię po 14 gospodarstwach. Jednak ci pozostali dla GUS-u są nadal rolnikami, a w rzeczywistości dostają jedynie dopłaty, żyją z rent rolniczych, płacą dalej KRUS, aby było jak najtaniej - i na tym polega ten dziwny układ. Sprawa oficjalnie znana i traktowana jako swoisty „socjal” dla tych rolników, którzy nie byli i nie są w stanie sami uprawiać ziemi. Silnych, sprawnych rolniczo gospodarstw mamy nie więcej, niż 250 tysięcy, a nie - jak podaje GUS - prawie 1,4 miliona.

Co powiemy o przyczynach i skutkach wypalenia zawodowego wśród rolników?

- Pamiętajmy o tym, że rolnicy to taka grupa zawodowa, która praktycznie nie ma urlopów. To jest jeden z powodów, że jedynie co szóste gospodarstwo w Polsce ma zwierzęta, bo przy nich nie ma niedziel ani sobót. Trzeba przy zwierzętach chodzić, karmić, doić, a im więcej osób zatrudnionych w gospodarstwie, tym większe koszty osobowe, a zatem gorsza opłacalność. Opłacalność produkcji rolnej jest na bardzo niskim poziomie. I to nie tylko dlatego, że pośrednicy i przetwórcy biorą swoją marżę, ale też przez wojny cenowe pomiędzy wielkimi sieciami marketów - obniżki cen dotyczące

poszczególnych produktów nie biorą się znikąd, tylko z tego, ile pieniędzy znajdzie się w kieszeni rolnika, który ich nie dostaje za swoje produkty. Można się cieszyć z niskich cen w sklepach, ale to znaczy, że rolnik ma mniej pieniędzy za swoją pracę. Jeżeli ma mniej pieniędzy, to jemu się nie opłaca pracować i nie zatrudni dodatkowych osób, będzie pracował sam, a jak będzie pracował sam, to też będzie chciał normalnie żyć i mieć choć jeden dzień wolnego.

I przy takiej ilości nawarstwiających się problemów, gdzie rolnik musi znaleźć pieniądze, zainwestować i wcale nie wie, czy w polu urośnie, bo to produkcja „pod chmurką”, a na koniec jak już to co wyrosło zbierze, to nie wie czy sprzeda... Czy sprzeda za 1200 zł, czy 600 zł za tonę i czy to mu się opłaci. Czy za te 600 zł zapłaci ratę za ciągnik oraz kredyt, który wziął na nasiona i na środki ochrony roślin oraz na nawozy. Niech sobie każdy wyobrazi, że jest w takiej sytuacji, gdzie nie wie, ile zarobi w kolejnym miesiącu, nie wie, ile będzie go kosztował czynsz za mieszkanie, ile za gaz, ile za wodę, ale wie, że będzie tylko drożej. Natomiast nie wie, czy będzie go stać na te wszystkie opłaty, albo może wpadnie w spiralę kredytów, która go po prostu zabije. To jak równanie z wieloma niewiadomymi, a każda z nich potrafi każdego człowieka wprowadzić w bezsenność i dramat egzystencjalny. To są normalni ludzie. Jeżeli oni muszą w ciągu dnia podejmować nawet do 40 ważnych decyzji dla gospodarstwa, to jest nieustający stres. Po paru latach ci ludzie stają się albo „opancerzeni” i niewrażliwi na cokolwiek, albo zwyczajnie zaczynają cierpieć na depresję, która zaczyna ich niszczyć od środka.

To jeszcze na zakończenie - co jeszcze, oprócz uprawiania seksu, opłaca się robić rolnikowi?

- Z tym uprawianiem seksu - owszem, rolnik dostanie, tak jak inni, dopłatę 800 plus... A jeżeli chodzi o produkcję, to do niedawna wydawało się, że najbardziej opłacalny jest rzepak i zboża. Nie każdy uprawia warzywa, które są takim cash-crop'em, czyli uprawą, przynoszącą duże zyski. Ale przy warzywach trzeba się napracować. Każdą marchew, każdego brokuła, każde jabłko trzeba zerwać, zebrać, nie można obić i musi spełniać wszystkie parametry, każdą malinę czy jagodę też trzeba zebrać - same się nie zbiorą. To kosztuje pracę, pieniądze, a później przechowywanie i ryzyko, że zanim dojedzie do klienta, to zgnije albo, że pojawią się choroby i się zmarnuje. Ostatnie dwa lata sporo nadziei dała uprawa buraka cukrowego i ziemniaków. Ale nie ziemniaków na rynek konsumpcyjny, lecz np. do produkcji frytek, chipsów - przetwórcie ziemniaków płacą całkiem przyzwoite pieniądze.

Na wsi - niezależnie od tego, co się uprawia - opłaca się dbać o ziemię, bo to jest podstawowy warsztat pracy. Zniszczona ziemia nie da nigdy dobrego plonu. Warto bardzo dokładnie liczyć wszelkie koszty, inwestować więcej w żyzność gleby, niż w nawozy, a tych dawać tylko tyle, ile jest niezbędne, inaczej wyrzucamy pieniądze, psujemy środowisko i zatruwamy wodę.

Dziękuję za rozmowę

Marek Krzyścin

Jerzy Próchnicki - doktor nauk rolniczych, absolwent Akademii Rolniczej we Wrocławiu, z ponad 40-letnim stażem pracy bezpośrednio w rolnictwie jak i w korporacjach pracujących na rzecz rolnictwa w Polsce, Europie oraz globalnie, gdzie zajmował się rozwojem produktów i nowych technologii rolniczych oraz bezpieczeństwem środowiska. Obecnie ekspert start-up'ów biotechnologicznych oraz podmiotów zajmujących się innowacyjnymi technologiami rolniczymi.

Współzałożyciel i członek Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Zrównoważonego Rolnictwa i Żywności, autor i współautor, i główny redaktor Poradnika Rolnictwa Zrównoważonego oraz Akademii Zrównoważenia - lekcji on-line. Autor szeregu publikacji, prezentacji i szkoleń o żyzności i regeneracji gleb rolniczych sadowniczych, rolnictwie węglowym, zdrowiu owadów zapylających,

likwidacji pozostałości po zabiegach ochrony roślin a także o realizacji założeń „Europejskiego Zielonego Ładu”.